Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 21.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK
POLITYCZNY • SPOŁECZNY • LITERACKI

Warszawa, 6 Września 1925.

TREŚĆ:

Na gruzach kapitału, czy Europy?

Nie po raz pierwszy prasa liberalizująca porusza sprawę utworzenia t. zw. Stanów Ziednoczonych Europy.

Jest to myśl nie nowa. Istnieją dziesiątki projektów, wyłonionych przez polityków, filozofów i literatów. Byli to ludzie może bardziej przewidujący od tych polityków europejskich, którzy szamocą się w sieciach obecnych usiłowań odwrócenia wiszącego nad Europą niebezpieczeństwa, bądź to ze strony wielkich, jednolitych państw pozaeuropejskich, bądź też ze strony nie dających się pogodzić sprzeczności interesów państw europejskiej. Są„ dziećmi wieku", nie widzą największego niebezpieczeństwa i iobracając się ciągle w sferze koncepcji kapitalistycznej „ratowania Europy", szukają wyjścia w stanach zjednoczonych. Nie widzą, mianowicie, że realizację projektów tych powierzają tym samym czynnikom, które kręcą się obecnie dokoła paktów bezpieczeństwa, Ligi Narodów i tym podobnych odskoczni.

Te same czynniki, ratujące bilans handlowy i płatniczy swoich państw, drące się nawzajem i nie znajdujące modus vi-

vendi, któryby mógł utrzymać równowagę europejską, mają myśleć o federacji państw i wyznaczać rolę każdej poszczególnej jednostki państwowej w tej federacji.

Są to projekty samobójcze!

Czyżby burżuazja przemysłowa i finansowa wytrzymała walkę na dwa fronty z przeciwnościami gospodarczemi, których winowajcami są sami z międzynarodowym światem pracy, których najżywotniejsze interesy sprowadzają się jednak do jednego mianownika.

Wniosek stąd prosty: politykująca burżuazja europejska widzi z coraz większą wyrazistością niebezpieczeństwo, grożące interesom nie państw (jak to obłudnie głoszą!), a burżuazji. Nie widząc możliwości pogodzenia interesów swych w ramkach dotychczasowych granic i układu sił państwowych (stopień uprzemysłowienia, uzbrojenia i t. p.), sięgają po pomysły, jak Stany Zjednoczone Europy, któreby, ich zdaniem, usunęły szereg przeszkód, jakto: długi międzysojusznicze, kordony celne, środki transportowe, stopień uzbrojenia i in.

Wiedzą to samo rzecznicy interesów mas pracujących całego świata. Wiedząc to, tworzą wbrew wszelkim przeszkodom organizacje międzynarodowe, na których terenie już się porozumiewają, gdzie już przygotowują grunt dla pokojowego i szczęśliwego współżycia w przyszłości.

Klasy obecnie panujące zdają się obecnie wyczuwać niebezpieczeństwo upadku swego, lecz nie poddają się. Taką już jest natura rzeczy. Wyrywają więc, jak dobry strategik, broń z ręki przeciwnika i starają się przebudować front pozycji.

Chodziłoby więc tu nie o tę czy inną koncepcję polityczną czy konstrukcję państwową, w szczególności chodzi nie o to, czy Stany Zjednoczone Europy są właściwą i realną formą uratowania Europy przed niebezpieczeństwem zzewnątrz i wewnątrz, lecz o to, kto będzie przystępować do przebudowy społeczno-politycznej: klasy obecnie panujące, czy upośledzone. Budowniczowie à priori przesądzają realizm planu, programu.

A i to zaznaczyć trzeba, że zwykłym chłopskim rozumem (nawet nie po przez szkła radykalno-czerwone) dojść się musi, że w chwili, gdyby inicjatorami i wykonawcami idei utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy stali się rzecznicy interesów

mas pracujących, to 1° odpadłyby same przez się dziesiątki spraw, które jedynie przy panowaniu kapitału stają się kością niezgody między państwami i narodami, 2° państwa pozaeuropejskie, narody i rasy całe są niebezpieczeństwem groźnem dla Europy dotąd, dopokąd żyje polityka kolonizacyjna Europy, dopokąd w Europie panują czynniki, które są zainteresowane w ujarzmianiu narodów, szukaniu hegemonji i rynków zbytu.

Stajemy więc przed dylematem następującym: albo Europa zakwitnie znowu na gruzach kapitału i ostanie się, albo kapitał zamieni Europę w gruzy. Tertium non datur.

Jeśli więc politycy i ekonomiści europejscy już dzisiaj grożą wyraźnie Europie upadkiem, musimy wyrazić pogląd bardziej optymistyczny: wierzymy w upadek kapitału, na którego gruzach zakwitnie nowa Europa, pokojowo współżyjąca z resztą świata i otwierająca jej wszystkie skarbce kultury, którą sama z Wschodu otrzymała.

I. O-cz.

POKOJOWE TENDENCJE P. P. S.

(Francesko TOMMASINI „La risurrezione della Polonja". Medjolan, 1925, str. 328).

„...Dowiedziałem się od oficerów, którzy powrócili z frontu, że korpus kawalerji wykonał raid na Mińsk (jesień 1920). Obawiając się możliwych powikłań sytuacji, wyraziłem szczerze moje zastrzeżenia księciu Sapiesze; również i samemu **Daszyńskiemu,** *znanemu ze swych tendencyj umiarkowanych i pokojowych. Na uwagę jego, iż należy uwzględnić wielkie zwycięstwa wojskowe, odpowiedziałem żartobliwie: A zatem panowie chcecie robić pokój na zasadzie* **Kriegskarte** *(w oryginale po niemiecku), jak sztab gen. niemiecki"...*

P. Tommasini obawiał się skutków marszu wojennego. Wyraził podobno w rozmowie z p. Daszyńskim, ówczesnym wice-prezydentem Rady Ministrów, zdanie, iż takie posuwanie się na Wschód nie odpowiadałoby nawet prawdzie etnograficznej. Na to socjalista, leader P. P. S. odpowiedział, że należy uwzględnić zwycięstwa wojskowe...

Poczem socjalista i ambasador zamienili się uśmiechem wojennym i rozeszli się.

W kilka lat potem ten sam Daszyński i tow. rozrzucali po całym terenie Rzpltej legalnie odezwy pod hasłem: „wojna wojnie“, w smutną rocznicę 10-lecia początku wojny wygłaszali mowy o tem, jak to P. P. S. walczyła i walczy z wojną.

O, to bardzo pokojowa partja. O wojnie decyduje prawdopodobnie tylko w przedpokojach. Do pokoju wchodzi już z różdżką oliwną...

ZACZAROWANE KOŁO.

Żaden rzymski patrycjusz nie napisał dwunastu tomów o patryjotyzmie, bo to jest rzecz nieprzyzwoita. Rozgadaniem albowiem takiem można ucodziennić i na bok usunąć nietylko przyjaźń, miłość, ale same nawet słowa: wolność i ojczyzna...

Cyprjan Kamil Norwid.

Ileż to dziesiątków, a może i setek tomów napisali o ojczyźnie u nas ci, którzy jej tylko szkodzą? Ileż tomów napisano o wolności, posyłając do więzień tych, co z niej skorzystać chcieli, lecz nie mogli się zgodzić z jej tendencyjną interpretacją?!

Jakże ucodzienniono, spostponowano same nawet słowa: wolność i ojczyzna? „Jestem patrjotą” bywa dziś częstokroć parawanem dla najbezecniejszych szacherek i jestem patrjotą — znaczyć może: wolno mi paskować, wyzyskiwać, okradać skarb i społeczeństwo, zajmować najodpowiedzialniejsze stanowiska bez najmniejszych po temu danych i t. p. i t. p.

„Bóg i ojczyzna!”... Hasło to, które ongi było świętem, z którem najodważniejsi, rycerze ducha i szabli, rzucali się w wir bitwy o wolność własną i obcą — dziś wywołuje w najlepszym razie, gdy je ktoś wymienia, sceptyczne zapytanie: „czego on chce, co pod hasłem tem kryje?...

Gdy się człowiek dowiedział, jak rozumieją wolność, patrjotyzm „ojcowie narodu”, jak np.: Daszyński, Witos, Kiernik, Dąbski, Korfanty, Głąbiński, Grabski i inni — w głowie się przewraca, a w rezultacie istotnie nieprzyzwoitością się staje samo wymawianie tych słów.

Jakże często szalbierz zwykły, aferzysta, oszust polityczny, występki swoje poprzedza buńczucznemi mowami o ojczyźnie, wolności, patryotyźmie?...

Wszystko, co dotąd zrobiono, robiono w imię „miłości oj-

czyzny"... Zmieniały się, jak w kalejdoskopie, gabinety lewicowe, prawicowe, koalicyjne, pozaparlamentarne. Z „ojczyzną" na ustach ją gubiono i ratowano, paskowano i głodzono się, modlono się i przeklinano.

I tylko ci, co ojczyznę na spracowanych barkach swych trzymają, co zostali przez „patrjotów" w ostatnią nędzę wtrąceni—ci najmniej o ojczyźnie krzyczeli, uginając karku pod ciężarem coraz to nowych ciosów przez nowych patrjotów zadawanych...

Do niedawna jeszcze przy każdem nowem przesileniu gabinetu, zastanawiali się: „co to będzie, czy program tego rządu będzie choć w części zrealizowany?"

Najszczytniejsze hasła okazywały się pustymi frazesami, krzywoprzysięstwem.

I tak ucodzienniono hasła te, że dziś już nikt nie przypisuje im wagi.

Gdy się dowiadują, że w kuluarach Sejmu szykuje się znowu przesilenie, z jeszcze większą wyrazistością maluje się tylko na twarzach przygnębienie.

Obecnie właśnie, jak się zdaje, stoimy wobec jednego z tych wielu przesileń.

Miało to być sprawą o tyle nawet gwałtowną, że myślano nawet o zwołaniu nadzwyczajnej sesji specjalnie w celu wywołania i zażegnania przesilenia. Co prawda, marszałek Rataj odłożył, względnie przekreślił sprawę nadzwyczajnej sesji, jednak samo „niebezpieczeństwo" przesilenia w dalszym ciągu grozi... ministrom.

Trudno jest przewidzieć, w jakim stopniu realnemi są rzucane tu i owdzie nazwiska ministrów nowego gabinetu, a więc: gen. Sikorski (premier), poseł Zdziechowski (skarb) i inni.

Dla mas pracujących jest to sprawa niemal zupełnie obojętna.

Po pierwszem premierowaniu gen. Sikorskiego „Kurjery Poranne" przeciwstawiały ceny chleba i dolara z okresu jego rządów cenom z okresu rządów Witosa. Obecnie, gdy polityczni przyjaciele „Kurjerka" pokłócili się z gen. Sikorskim, znajdzie on sobie inne pisma, prasa bowiem warszawska nie bardzo wybredna jest.

Dla mas pracujących stwarza się zaczarowane koło: Sikorski—Grabski, Grabski—Sikorski.

Zdawałoby się, że niema wyjścia z koła tego, że pracujący wiecznie już będą musieli jęczeć w nędzy. pracując po 2 dni w tygodniu, lub miesiącami całymi nic nie robiąc, zdani na łaskę i niełaskę urzędów pośrednictwa pracy.

Lecz wyjście znaleźć się musi. Samo życie na nie pracuje.

W naszem małem bagienku politycznem zbyt są zajęci

sprawami aktualnemi, by się przerażać toczącą nas jak robak rzeczywistością. Lecz na „szerokim świecie“ już się słyszy, gdy dobrze ucho przyłożyć, jak ziemia dudni. Już politycy i ekonomiści dziś rządzący z licującą z momentem powagą, w której czuje się trwoga, mówią o niebezpieczeństwie chińskiem, azjatyckiem, indyjskiem et cetera... słowem o wszystkich niebezpieczeństwach, prócz tego, które mają przed nosem. Proponowane środki zaradcze, mające niebezpieczeństwa te odwrócić, obracają się narazie dokoła teoretycznych projektów, w każdym razie trwogi ukryć nie potrafią, jak również wyłazi każdorazowo z worka szydło bezsilności Ligi Narodów.

U nas niebezpieczeństwa sytuacji widzieć nie wolno. To jest niepatrjotyczne. To jest bolszewizm. U nas jako środki zaradcze proponują przesunięcia po linji koła zaczarowanego: zamiast Grabskiego—Sikorski, zamiast Sikorskiego—Grabski...

To też nasze nadzieje wyzwoleńcze związane są z ożywczymi prądami z Zachodu i Wschodu.

Kardynalnych zmian spodziewać się naprawdę można na skalę światową, lub narazie tylko europejską.

Gdyby nie ta nadzieja, gdybyśmy zmiany warunków życia oprzeć musieli jedynie na szacherkach kuluarowych, sytuacja stałaby się rozpaczliwą.

Że zaś stan gospodarczy Polski i całej Europy zdaje się przybliżać kryzys na wielką skalę, stoimy wobec zmian wielkich, zmian zbliżających się coraz szybszym krokiem.

W tych warunkach spodziewane przesilenie gabinetowe podobne jest do jeszcze jednej zmiany bielizny, które może przynieść maleńką, chwilową ulgę przemęczonemu, choremu organizmowi, lecz siły leczniczej w żadnym razie mieć nie może.

Narazie musimy jeszcze cierpliwie słuchać mów i czytać tomy o patrjotyźmie i wolności, patrjotyźmie paskarzy i giełdziarzy i wolności stróżów więziennych...

Przyjdzie jednak czarodziej — Czas, który znajdzie wyjście z koła zaczarowanego.

ŚMIERĆ ks. BUTKIEWICZA.

(Francesco Tommasini. *„La risurrezione della Polonia", str. 105).*

... gen. Sikorski, który po odjeździe hr. Skrzyńskiego do Paryża objął par interim sprawy zagraniczne, wezwał dn. 26 marca ks. Oboleńskiego, (b. poseł Unji Sowieckiej — przyp. red.) przestrzegając go nietylko w imieniu rządu polskiego, ale i całego świata cywilizowanego przed odpowiedzialnością, jaką wziąłby jego rząd, wykonywując oba wyroki śmierci, które nic wspólnego nie mają ze sprawiedliwością.

I nazajutrz przemawiał w sposób analogiczny bardziej jeszcze gwałtowny, w senacie. Jest wiele racji do mniemania, że dając się unieść imulsywnemu oburzeniu, prezydent ministrów zdecydował o losie księdza Butkiewicza, który został roztrzelany.

Jeden dla taniego efektu daje wyraz swemu oburzeniu, drugi bez efektu zato umiera. Tak myśli o tem b. ambasador włoski w Polsce, p. Tommasini.

Obecnie, w okresie przygotowywania miejsca prezydjalnego dla gen. Sikorskiego, możnaby go zapytać: czy i jakie konsekwencje wyciągnął z swej groźnej mowy w senacie ..

Kryzys teatralny.

I.

Z wyjątkiem Rosji Sowieckiej — w całej Europie teatr stoi pod znakiem upadku: we Francji, w Anglji, w Niemczech, w Hiszpanji i również w Polsce. W Włoszech rzecz się ma nieco inaczej: tam obecnie życie teatralne zmienia swe formy, tak, że chwilowo trudno wydać ocenę zdecydowaną.

Upadek ten wyraża się powszechnie w braku oryginalnego repertuaru, anarchji metod inscenizacyjnych, a nadewszystko — w bardzo znacznem obniżeniu frekwencji.

W jednym z tych krajów — w Hiszpanji opinja krytyki lewicowej wskazuje, jako zasadniczą przyczynę— rządy reakcyjne Primo de Rivery.

Naturalnie, trudno wykazać wyraźną i bezpośrednią zależność stanu życia sceny od ustroju społecznego i panujących kierunków politycznych, lecz samo powyższe zestawienie wskazuje empirycznie na zjawisko, że w butwiejących, reakcyjnych społeczeństwach kapitalistycznej Europy zamiera sztuka najbardziej (oile tak można powiedzieć) „życiowa"—teatr

Upadek to artystyczny i ekonomiczny.

II.

Słynie szeroko w Polsce Magistrat Warszawski z deficytów. Znane powszechnie są potężne pozycje, jakie w nich zajmują niedobory finansowe z teatrów miejskich,

Pozwolę sobie tutaj powiedzieć parę słów o deficytach artystycznych tych przybytków Melpomeny na zasadzie doświadczeń sezonu teatralnego 1924—1925.

Przedewszystkiem teatr Narodowy.

Nie ulega wątpliwości, że w każdej dziedzinie sztuki można wyodrębnić pewne grupy twórczości artystycznej o jednolitym typie rasowo-kulturalnym.

Sądzę, że nie będzie mnie można posądzić o ciasny nacjonalizm w dziedzinie sztuki, gdy powiem, że zadaniem teatru zwanego „narodowym" było reprezentowanie właściwego typu polskiej sztuki teatralnej.

Obok repertuaru ściśle polskiego powinny były znaleźć się tam arcydzieła (ale tylko arcydzieła) dramatycznej literatury obcej, aby publiczność mogła się zaznajomić z polską interpretacją tych utworów.

Tymczasem teatr narodowy, pod dyrekcją p. Osterwy i kierownictwem literackim p. Miłaszewskiego dał: *)

1-o	„Mazepę" Słowackiego	24	razy
2-o	„Dożywocie" Fredry	22	„
3-o	„Don Juana" Zorilli	102	„
4-o	„Przepióreczkę" Żeromskiego . . .	61	„
5-o	„Obiad czwartkowy" Biernackiego . .	4	„
6-o	„Spadkobiercę" Grzymały-Siedleckiego	48	„
7-o	„Maskaradę na poddaszu" Vojnović'a	25	„

Z całego tego repertuaru żaden utwór nie należy do kategorji sztuk dla teatru Narodowego niezbędnych. Jedynie „Mazepę" i „Dożywocię" należy uznać za niewątpliwie potrzebne; „Don Juan", „Przepióreczka" i „Obiad czwartkowy" mogłyby z powodzeniem pozostać po za repertuarem tego teatru, wreszcie wystawienie „Maskarady" a zwłaszcza „Spadkobiercy"—to prawdziwe skandale.

Zarówno dorobek dramatyczny Słowackiego, jak komedjowy Fredry—zawierają utwory domagające się pilniejszej realizacji w teatrze Narodawym,—niż „Mazepa" i „Dożywocie", których nie można uznać za najcharakterystyczniejsze lub najmocniejsze w ich twórczości scenicznej. Wyspiańskiego, Krasińskiego pominięto i nie widzieliśmy ani jednego z najwybitniejszych arcydzieł teatru na scenie Narodowego.

Nie pokazano również arcydzieł literatury obcej: ani Szekspira, ani Moliera, ani Kornela, ani Rasyna, ani Szyllera, ani Ajschillosa, ani Sofoklesa, ani Eurypidesa, ani Arystofanesa...

Dano drugorzędny dramat hiszpański: „Don Juan'a", którego powodzenie ma źródło: 1-o w obiecującym erotyczną sensacyjką tytule, 2-o w pięknej kreacji aktorskiej Węgrzyna.

Fakt jednak powtórzenia tej sztuki 102 razy (!) na polskiej scenie „narodowej" jest jaskrawym dowodem, jak dalece kierownictwo teatru nie zdawało sobie sprawy ze swego zadania.

„Przepióreczka"—owa sceniczna propaganda „regjonalizmu" — nie należy do mocnych utworów dramatycznych mistrza Żeromskiego, mimo, że posiada rzadką w nowoczesnym teatrze jedność miejsca, akcji i czasu — a nawet doskonałą równość czasu trwania przedstawienia z akcją sztuki. Stokroć sugestywniej przemówiły by do nas w dużej mierze słuszne postulaty regjonalizmu z kartek powieści, czy noweli mistrza Stefana.

---

*) Dane w gaz. „Życie Teatralne" № 31—34.

O nicości literackiej i teatralnej „Spadkobiercy" mówiłem w jednym z poprzednich numerów „Przedwiośnia".

„Maskarada na poddaszu" — jedna z najsłabszych i najmniej scenicznych sztuk przestarzałego autora chorwackiego Vojnović'a nie tylko, że nie powinna była ukazywać się w teatrze „Narodowym", lecz wogóle mogła nie być wcale tłumaczona na polski.

Ten opłakany repertuar niewątpliwie jest przedewszystkiem płodem działalności p. Miłaszewskiego — kierownika literackiego teatru. On to tłumaczył „Don Juana„, przeciągniętego na cztery miesiące; on, przypuszczalnie, spłacając dług wdzięczności, wpakował do „Narodowego" taką obrzydliwą nędzę, jak „Spadkobierca" Grzymały-Siedleckiego. Zdaje się, że wyłączną troską tego pana było ustrzeżenie teatru Narodowego od nieprawomyślności artystycznej i ideowej. Na scenę puszczał tylko „przyzwoite towarzystwo" — w sensie pojęć burżuazyjnej dulszczyzny.

System protekcyjny jaskrawie mści się w dziedzinie artystycznej.

Ale, stwierdzając, że p. Miłaszewski był jaknajbardziej niewłaściwym człowiekiem na stanowisku kierownika literackiego teatru, nie można zaprzeczyć, że drugą połowę winy ponosi dyrektor Osterwa. On winien, że wszystkie inscenizacje w teatrze Narodowym nie wyszły poza pospolity szablon realistyczny. On nie potrafił wyzyskać w dostatecznej mierze świetnego, a tak drogo opłaconego personelu aktorskiego. On więc musi dzielić z Miłaszewskim smutną zasługę, że działalność Teatru Narodowego nosi w całości piętno jakiejś przyziemnej, zakurzonej zaściankowości, ubóstwa duchowego prowincjonalnej zakrystji, bezideowości w szerokiem słowa tego znaczeniu.

Teatr Narodowy nie dało miary polskiego artystycznego dorobku teatralnego.

Inteligent i robotnik polski nie znaleźliby tam ani orynalnych lub wzorowo klasycznych form artystycznych, ani żadnej szerszej idei. Taki teatr musi upadać.

Ale czy tego można się było spodziewać po kierowwnictwie organizatora „Reduty" i zdeklarowanego politycznie lewicowca — Juljusza Osterwy?

(D. c. n.).

T. N.

Na marginesie rokowań z Niemcami.

W pierwszej połowie września mają być nawiązane pertraktacje w sprawie zawarcia traktatu handlowego z Niemcami. Oznacza to, że oba rządy zmierzają do likwidacji dotychczasowych nastrojów bojowych, pouczone smutnem doświadczeniem, wypływającem ze stosunków stworzonych przez ten gospodarczy konflikt.

Nieporozumienie to wynikłe właściwie na tle imperjalistycznych ambicyj sfer dyplomatycznych, będących wyrazem nastrojów panujących w kołach zbliżonych do obydwu rządów, fatalnie wpłynęło na rozwój stosunków ekonomicznych zarówno w Polsce jak i w Niemczech i zaciążyło przedewszystkiem na losie mas pracujących. Niepodobna twierdzić, że zmniejszenie się eksportu całego szeregu artykułów z Polski do Niemiec i odwrotnie, nie miało bezpośredniego skutku na ograniczenie produkcji, a co zatem idzie, i redukcję stanu zatrudnienia.

Co się tyczy Polski, to spadek produkcji stosunkowo najostrzej zaznaczył się w lipcu r. b. w górnictwie węglowem. Cyfra tego spadku zgodnie z obliczeniem Głównego Urzędu Statystycznego wynosiła w tym miesiącu 96.625 ton węgla, to jest około 12% przeciętnej produkcji miesięcznej. Jak to się odbiło na stanie zatrudnienia w kopalnictwie śląskiem, ilustruje „Przegląd Gospodarczy" (z dnia 15 sierpnia Nr. 16 str 1022).

„Wojew. Śląskie (11-18.VII). Bezrobocie wzrosło o 1040 osób z powodu dalszych zwalniań robotników z kopalń. Sytuacja na terenie poszczególnych kopalń przedstawia się jak następuje: Cieszyn—zwolniono z kopalń 49 rob. — bozrobotnych 1403. Katowice—bezrobocie wzrosło o 294 osoby i wynosi 16.690 rob. Król. Huta—bezrobocie wzrosło o 72 osoby i wynosi 7.661 osób. Lubliniec—bezrobocie spadło o 9 osób i wynosi 610. Mysłowice—bezrobocie wzrosło o 232 osoby i wynosi 1.577. Pszczyna—bezrobocie wzrosło o 192 osoby i wynosi 4.645. Rybnik — bezrobocie wzrosło o 111 osób i wynosi 7.000. Świętochłowice—bezrobocie wzrosło o 10 osób i wynosi 5.541. Tarnowskie góry—bezroboeie wzrosło o 10 osób i wynosi 2.369. Bielsk — sytuacja bez zmiany, bezrobocie 600".

Tyle mówi biuletyn tygodniowy oparty na danych ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a więc uwzględniający w swych obliczeniach jedynie te osoby, które pobierały za-

pomocy i szukały pracy za pośrednictwem Państw. Urz. Pośr. Pracy. Jeśli weźmiemy pod uwagę, iż podobny wzrost liczby bezrobotnych miał miejsce w ciągu całego miesiąca lipca, i nie tylko na terenie woj. śląskiego, ale Krakowskiego i Kieleckiego, gdzie liczba kopalń jest również poważna, to dojdziemy do wniosku, iż jedną z najdotkliwszych szkód, jakie wyrządził Państwu zatarg celny z Niemcami było zwiększenie klęski bezrobocia.

W Niemczech lokauty ogłoszone w kilku gałęziach przemysłu eksportującego do Polski, oraz zwolnienia robotników w związku z pewnemi ograniczeniami produkcji towarów eksportowych, również wpłynęły na zwyżkowe kształtowanie się liczby bezrobotnych.

To jeszcze nie wszystko. Jako mniej więcej trwały skutek wojny celnej z Niemcami, pozostaną w Polsce — podwyższone ceny na węgiel, który jest artykułem pierwszej potrzeby dla miejskich warstw pracujących. Zwyżkę tę zawdzięczamy Syndykatowi Węglowemu, który, chcąc się ratować od strat wynikających ze zmniejszenia zbytu, chciał odbić je sobie na cenie.

Cena tonny węgla zwyżkowała przeciętnie na gatunkach łatwo-palnych od 5 — 7 zł. w handlu hurtowym. W detalu zwyżka ta wynosi więcej często o kilka złotych.

W wyniku tej akcji — ostatecznie koszty wojny celnej zapłacił—konsument, to jest przemysłowiec i rzesza pracująca. Przemysłowiec poradził sobie w ten sposób, że zwyżkę kosztów produkcji skalkulował w cenie wyrobu i znowu ciężar tej zwyżki spoczął na barkach konsumenta. Idylla najprawdziwsza.

Tyle w dziedzinie węgla. Jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że Polska naogół eksportowała do Niemiec 40% swej ogólnej produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu, jeśli weźmiemy pod uwagę iż straty przedsiębiorstw, wynikłe z zatrzymania się eksportu były tylko w nieznacznej części pokrywane przez nie, a w znacznej większości odbijane były na redukcji płac roboczych i na konsumencie—to łatwo dojdziemy do wniosku, że konflikt polsko-niemiecki był eksperymentem kosztownym i to przedewszystkiem dla mas pracujących, które skutki jego najdotkliwiej odczuły.

Całe szczęście, że stosunkowa krótkotrwałość zatargu nie zdołała głębiej wniknąć w swych skutkach w życie ekonomiczne i że obecnie obie strony myślą o likwidacji nieporozumienia, będącego właściwie walką przeciwnych co do kierunku apetytów sfer gospodarczych, czyli poprostu kapitału.

Nasuwa się tu na myśl, jak zresztą w wielu wypadkach, popularna anegdotka o dwuch poróżnionych dorożkarzach, którzy swój temperament bojowy wyładowali na osobie pasażera przeciwnika. Tym razem też pasażer dostał w skórę... i zapłacił. „Grecja“ nie taka głupia—już nie płaci.

H. R.

Echa strajku metalowców.

Złamanie strajku metalowców przez ugodową politykę pepesowskich przywódców Związku klasowego na Lesznie wywołało wśród robotników przemysłu metalowego wielkie rozgoryczenie.

Klasa robotnicza, zawiedziona w swej wierze w przywódców związkowych nie szczędzi im wymysłów i posądzeń o zdradę interesów robotniczych.

Burzą się umysły, poduiecają nastroje. Dla każdego robotnika, niezależnie od jego poglądów partyjnych, jest zrozumiałem, że nastąpił tu niebywały szantaż, rozegrany między walczącemi koterjami na plecach robotnika.

Tak być dalej nie może. Nie może robotnik stawać się narzędziem fizycznym w rękach ambitnych przywódców pepesowskich, wygrywającym podległą sobie siłą wedle upodobania partyjnego.

Faktem również jest, że strajkujący nie zrzeszeni w Związku klasowym na Lesznie, a zorganizowani w trzech innych związkach poparli całą masą strajkujących.

Faktem wreszcie jest, że pod naciskiem opinji robotniczej, zgłoszony był strajk powszechny w obrębie wielkiej Warszawy, dla zaakcentowania słuszności żądań strajkujących.

I faktem wreszcie jest, że P. P. S. dzierżąca ster władzy w Związkach klasowych haniebnie wykpiła strajkujących, nie dlatego iżby była zmuszoną jakiemiś zewnętrznemi trudnościami, a w obawie o utratę wpływu nad strajkiem powszechnym.

P. P. S. skapitulowała w obawie przed ... komustami, którzy rzekomo zyskąli wpływ w masach strajkujących.

To sobie musimy uświadomić należycie i wyciągnąć wniosek albo związki klasowe i zrzeszone w nim masy mają być zerowiskiem politykujących paktów partyjnych, albo mają być legalną organizacją obrony pracy przed kapitałem.

Kto tej roli nie rozumie, lub ją wykorzystuje na szkodę mas pracujących, temu wskazać należy drzwi i powiedzieć—

Związki klasowe bowiem są instytucją, zdobytą przez klasy pracujące w mozolne i trudne walki szeregu lat i siła ich nie może być dziś zaprzepaszczona przez zgraję, która opanowała miejsca w zarządzach i wysługuje się kapitałowi.

Nie chcę być gołosłowny. Oto przykład:

Fabryka „Parowóz“ należy do tych zakładów przemysłowych, które utyskiwać nie mogą na brak zamówień i niedostatek pracy. Tymczasem spotykamy na jej terenie następujący wiele obiecujący kwiatek. P. dyr. Sochacki wezwał w tych dniach do siebie mężów zaufania robotnikow i zakomunikował im, że fabryka zmuszona będzie przystąpić do redukcji zgórą 700 pracowników. Redukcja nie nastąpi jednorazowo, lecz okresami po 200 — 300 ludzi. Aby uniknąć redukcji należy, wedle rady p. Sochackiego, udać się pod pieczę pp. Gardeckiego Hoffmana i Tellera, którzy mogą te trudności usunąć.

Za pozwoleniem szanownych panów „towarzyszy” z Leszna, czy to ma być nowy sposób utrzymania wpływu partyjnego Związku na Lesznie nad masami pracujących? Czy panowie już tak się zaprzedali, że tego skryć nie może nawet dyrekcja fabryki? Czy tą drogą panowie chcą zastrasryć robotników, zwracających Wam legitymacje partyjyne i drących legitymacje o przynależności do Związku na Lesznie?

Prosimy o pnbliczne wypowiedzenie się wobec klasy pracującej, będzie to niewątpliwie ciekawa historja. niż ogłoszenie na szpaltach „Robotnnika” sprawozdań z kongresn marsylijskiego.

Nas, zwycięstwa socjalizmu na gruncie międzynarodowym, wtedy bądą istotnie przekonwały, gdy ujrzymy Wasze zwycięstwa na gruncie rodzimym w codziennej walce o lepzze jutro.

Członek Zjednoczenia.

I-sza Robotnicza Olimpjada Sportowa w Frankfurcie (24-28.VIII.1925).

(Ciąg dalszy).

Niewątpliwie kierownictwo ugodowe Międzynarodówki Lucernskiej swą tendencyjną polityką i ideologją wpłynęło na obniżenie poziomu ideowego i technicznego Olimpjady. Mimo to jednakowoż stała się ona wspaniałem świadectwem potęgi robotniczego ruchu sportowego i sygnałem jego bojowej gotowości. Olimpjada frankfurcka pod jednym szczególnie względem różniła się od burżuazyjnych: swą masowością. Ów wysławiany w niezliczonych opisach ogrom Olimpjady paryskiej z 1924 roku, najliczniejszej z dotychczasowych, bo skupiającej do 8 tysięcy

uczestników, wydaje się dziecinną zabawką wobec stutysięcznych mas robotniczych sportowców, zgrupowanych pod egidą frankfurckiej Olimpjady.

Nie wszyscy jednak uczestnicy Olimpjady byli uczestnikami zawodów sportowych. Fakt ten ilustruje dosadnie drugą stronę Olimpjady—propagandystyczno-demonstracyjną. Powodzenie zaś każdej bez wyjątku demonstracji tkwi głównie w jej liczebności.

Uczestnicy Olimpjady.

Reprezentacje swoje przysłały następujące kraje (kolejność podług liczebności): Niemcy, Czechosłowacja — organizacja niemiecka, Austrja, Belgja, Francja, Łotwa, Szwajcarja, Anglja, Polska, Jugosławja, Portugalja oraz Węgry.

W reprezentacjach tych uderzały dwie cechy: liczebność i wielostronność sportowa:

Niemcy wystawiły 13,716 gimnastyków, 116 graczy do gier sportowych, 141 ciężko-atletów do walk indywidualnych, 89 ciężko-atletów do zawodów grupowych, 284 lekko-atletów, 75 kolarzz, 184 pływaków i 62 wioślarzy.

Finlandja 106 gimnastyków, 111 graczy, 35 cjężko-atletów, 196 lekko-atletów, 30 kolarzy, 59 pływaków. Podobnie Francja, Austrja i Czechy. **Polska oficjalnie zgłosiła** 11 gimnastyków, 15 graczy (zapewne „Widzew"), 5 lekko-atletów i 2 ciężko-atletów. Jednakowoż mimo (według informacji prasy) zamierzonego wyjazdu jedenastki futtbolowej „Widzewa" z Łodzi—ani jedna organizacja polskiej młodzieży robotniczej nie była na Olimpjadzie reprezentowana. O przyczynach tego smutnego faktu pisaliśmy poprzednio.

Zawody odbywały się na nowozbudowanym stadjonie sportowym, mieszczącym na 4 głównych i kilku mniejszych boiskach do 130.000 widzów.

Frankfurt uroczyście się przybrał na powitanie przybywających gości. Na wszystkich ulicach, w szczególności zaś zamieszkałych przez ludność robotniczą, widniały girlandy, dekoracje najróżnolitsze, napisy powitalne i niezliczone mnóstwo sztandarów, nie wyłączając barw cesarskich. Największą ilość plakatów i napisów rozwiesili miejscowi komuniści w związku z odbywającą się akcją o amnestję dla 7.000 więźniów politycznych w Niemczech i na cześć zjednoczenia proletarjackich Międz. Sportowych. Szczególnie rzucały się w oczy te ostatnie rozciągnięte poprzez całą szerokość ulicy, przypominając przybyszom o potrzebie jedności robotniczego ruchu sportowego.

Otwarcie Olimpjady.

Olimpjada rozpoczęła się wspaniałym wymarszem na boisko 25 tys. jej uczestników w takt dźwięku Miedzynarodówki. Dziesiątki tysięcy zgromadzonych widzów owacyjnie witały poszczególne reprezentacje krajowe. Ze szczególnym aplauzem spotykają się Francuzi, Belgijczycy, Anglicy i Polacy.

Wśród niczem niezmąconej ciszy przemawiają wodzowie Luc. Międz. Sp. i przew. (francuz) Bridoux, sekretarz (belg.) Devleger oraz techniczny kierownik organizacyjnej Olimpjady niemiec Benedix.

W przerwach między przemowami rozlega się we wszyskich zakątkach stadjonu głos megafonu i „Robotnicy niemieccy witają w imię międzynarodowej solidarności swych francuskich i angielskich towarzyszy". Głos ten stokrotnem echem odbijał się wśród zgromadzonych mas.

Defilada.

Pierwszy i drugi dzień Olimpjady zapełniły różnolite igrzyska sportowe. Najuroczystszym jednak i najbardziej imponującym momentem Olimpjady była wspaniała manifestacja „olimpijczyków" przez ulice Frankfurtu na przestrzemi 7 klm. Demonstracja ta była najsilniejszym wyrazem politycznego charakteru Olimpjady—manifestującym głośno swój antymilitaryzm i protest przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu. Jednocześnie demonstracja ta przedstawiała jedyny w swoim rodzaju obraz zetknięcia się mas różnych narodowości we wspólnem wystąpieniu. Nie byli to delegaci, wodzowie przybyli dla szablonowych kongresowych obrad, przy zielonym stole. Proletarjusze z 12 narodowości bezpośrednio od warsztatu przybyli na Olimpjadę, ramię przy ramieniu, w karnych szeregach maszerując ze śpiewem Międzynarodówki na ustach.

Tak licznego pochodu nie widzieli dotychczas mieszkańcy Frankfurtu. Ciągnął się piętnastkami przez całą szerokość ulicy na przestrzeni 7 klm., i, gdy czoło wkraczało na Stadjon, ogon wił się jeszcze po wąskich ulicach Frankfurtu. Około 100 tys. uczestników wzięło w nim udział.

Wśród reprezentacyj zagranicznych wybijali się czesi, którzy w liczbie 800 w czewonych furażerkach i kurtkach zarzuconych na jedno ramię, tworzyli barwną i zwartą całość.

Niemieckie organizacje stanowiły trzon pochodu. Defilada 4.000 kolarzy niemieckich trwała do 20 minut. Poszczególne miasta niemieckie reprezentowane były przez tysiące uczestników (np. Lipsk 4.000, Berlin 2.000 i t. d.).

Reprezentacja polska kroczyła pod własnym czerwonym sztandarem z napisem „Polska", napotykając wszędzie na gorące przyjęcie ze strony zgromadzonej na ulicach publiczności.

Jeden z uczestników-korespondentów podaje nast. fakt. W czasie pochodu grupa polska natrafiła na związek Czerwonych frontowców, który ustawił się wzdłuż linji pochodu; gdy polacy zbliżyli się do nich, z pośród szeregów frontowców padł okrzyk: „Witamy masy Lucern. Międzyn. Sport.". Na okrzyk ten grupa polska odpowiedziała: „Niech żyje Zjednoczenie Proletarjackich Międzynarodówek Sportowych. — Drobne acz znamienne.

Wieczorem w sobotę po ćwiczeniach w jednej z największych sal miejskich odbyła się wspaniała wieczornica „przyjęcia" na 18 tys. osób, której program wypełniło, przemówienie powitalne, chór liczący 1200 osób i ćwiczenia gimnastyczne. Jeśli dodamy występ chóru „mówionego" Frankfurckiego robotniczego zw. spiewaczego w recytacji chóralnej utworu pisarza proletarjackiego Bertolda Auerbacha p. t. „Walka o ziemię". Wystawę wychowania fizycznego i „żywe szachy", na których oczywiście czerwoni zwyciężają białych — to wyczerpiemy tem całą nadprogramową część Olimjady.

Stef.

OD ADMINISTRACJI.

Panów prenumeratorów upraszamy o wyrównanie zaległej prenumeraty i przedpłatę na dalszy okres,

Panów kolporterów, księgarnie i kioski prosimy uprzejmie o przesyłanie zwrotów i regulowanie należności bez specjalnych wezwań pisemnych z naszej strony.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.